ISSN 1505-8476

informator

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

nr 139
październik 2000

MIĘDZY „EUROCONEM" A „NORDCONEM"

Gdy czytacie te słowa - jest zapewne druga połowa listopada.

Następny numer „Informatora GKF" złożymy pewnie na początku grudnia, lecz ukaże się on chyba dopiero po tegorocznym - niespodziewanym zgoła! - „Nordconie".

Tak więc pozostaje życzyć Wam nie tylko interesującej lektury (m.in. polecam finał autobiografii Przewodasa! kto n a s t ę p n y w tej nowej rubryce?) - ale i udanego „Nordconu" przełomu tysiącleci...

JPP

Gdzie: w radomskiej katedrze
Kiedy: 28 października 2000 roku
Co: ślub
Czyj: Katarzyny Zielińskiej
Grzegorza Szczepaniaka

Konkluzja:
Kochani, życzymy Wam wiele szczęścia i FANTAZJI na Nowym Kursie przez Galaktykę
przyjaciele z GKF

PAŹDZIERNIKOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 22.10.2000 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Zarząd omówił sprawę delegowania działaczy GKF na szkolenia organizowane przez Centrum Współpracy Młodzieży.
2. Prezes omówił wnioski o dotacje, które zostały złożone do różnych instytucji.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne

Zarząd odwołał Grzegorza Szczepaniaka z funkcji „public relation".
Zarząd przyjął dymisję Krzysztofa Papierkowskiego z funkcji szefa Działu Wydawniczego GKF.
Zarząd mianował Grzegorza Szczepaniaka szefem Działu Wydawniczego GKF.

2. Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończyli i zostali członkami zwyczajnymi:
KF „Angmar" – Piotr Ejchelkraut, **KF „Hydrus"** – Krzysztof Stępniak
KF „Inglot" – Magdalena Wiczyńska

3. Skreślenia z listy członków GKF

Za niezapłacenie składek za II kwartał zostali skreśleni:
KF „Angmar" – Adam Frelak, Maciej Gnilański, Jan Horydowiec, Krystian Kanabrodzki, Maciej Kuśmierczyk, Wojciech Kwarciak, Sebastian Makowski, Witold Pawłowski, Dariusz Przewoski, Grzegorz Stachurski, Mariusz Winniczuk.
Następującym członkom KF „Angmar" składka za II kwartał została opłacona z **subkonta KL**: Mirosław Malak, Tomasz Pater, Andrzej Puszkiewicz, Tomasz Rachwalski.
KF „Ordo" – Rafał Chojnacki, Sławomir Pol, Paweł Nowak.
Następującym członkom KF „Ordo" składka za II kwartał została opłacona z **subkonta KL**: Piotr Kowalski, Cezary Szłapak, Artur Karwacki.
KF „Hydrus" – Rafał Krokos.

4. Urlopy organizacyjne

Robert Szewczyk (EKFT „First Generation") otrzymał urlop na okres IV kwartał 2000 – I kwartał 2001 roku.

5. Cofnięcie skreślenia z listy członków

Zarząd GKF – z uwagi na specjalne okoliczności – cofnął skreślenia Karolinie Korbel i Grzegorzowi Grundszokowi (oboje z KCzK).

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik GKF omówił składkopłatność w III kwartale 2000 r.
2. Prezes GKF podał stan subkont KL-ów i KS-ów.
3. Zarząd zatwierdził zamówienie na wykonanie nowych metalowych znaczków GKF.
4. Zarząd zatwierdził zakup specjalnej gilotyny i zszywacza dla Działu Wydawniczego.
5. Zarząd zatwierdził wstępny plan wydawniczy na rok 2001.
6. Zarząd sprecyzował zasady finansowania wyjazdów członków GKF na imprezy ogólnokrajowe.

IV. IMPREZY

1. Omówiono stan przygotowań do konwentu NORDCON 2000.
2. KF „Angmar" zgłosił organizację turnieju M:TG POLTOUR w dniach 18-19 listopada 2000 r.

V. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej przedstawił plan kontroli na najbliższy okres:
1. Zakończenie kontroli Sekcji Obcojęzycznej Biblioteki GKF – do końca listopada.
2. Kontrola Sekcji Polskojęzycznej Biblioteki GKF – do końca grudnia.
3. Kontrola Sekcji Gier Strategicznych – do końca grudnia.
4. Kontrola Działu Kolportażu – styczeń 2001 r.
5. Kontrola finansów GKF w 2000 roku – luty 2001 r.

URODZINY

Drodzy grudniowi urodzeńcy - życzymy Wam z głębi serca, aby Wasz Św. Mikołaj nie okazał się przebranym wampirem, a Wasze wampiry okazały się przebranymi Św. Mikołajami.

Zarząd GKF i redakcja „Informatora"

3 Anna Zawadzka
4 Lance Oszko
6 Krzysztof Szczepanik
8 Mariusz Czach
Maciej Pilarski
Szymon Sztetner
9 Tomasz Świderski
13 Juliusz Kopka
Piotr Terszel
14 Ewa Białołęcka
16 Piotr Lęcki
Bogdan Tomaszycki
18 Jan Jakóbczyk
21 Piotr Buczek
24 Marcin Borowski
25 Tytus K. Mikołajczak
Paweł Roginiewicz
Marcin Tchórzewski
26 Adam Lewandowski
28 Katarzyna Manikowska
Maciej Telicki
29 Adam Kalisty
30 Agata Słomińska

List informacyjny nr 1

Elbląski Klub Fantastyki "FREMEN"

Wojewódzki Ośrodek Kultury w Elblągu & DKF im. A. Munka
przy współpracy z PTTK Elbląg
zapraszają na:

IV Wędrowny Konwent Miłośników Fantastyki

ARRACON 2001

Termin imprezy: 30.04 - 3.05.2001 r.
Miejsce imprezy: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Elblągu, Elbląg, Zielonka Pasłęcka, Drulity, Buczyniec

Założenia programowe:

- spotkania autorskie i wydawców
- projekcje filmów w kinie
- wystawy grafik
- Fantastyczna Noc Walpurgii
- studio gier komputerowych
- internet
- konkursy
- Dzień Wędrowny na temat: Kanał Elbląski

Koszt imprezy:

Akredytacja: do 31.01.2000 r. – 50,-
do 31.03.2000 r. – 60,-
od 1.04.2000 r. – 80,-

Opłata za dzień wędrowny: – 30,-
Noclegi: – bursy, hotel - pokoje 2, 3, 4, 6 osobowe – 28,- za noco-osobę
(po 31.03.2001 cena noclegów rośnie o 20 %)

Zgłoszenie uczestnictwa jest uwzględniane po opłaceniu akredytacji i wysłaniu karty zgłoszenia.

Wyżywienie we własnym zakresie. Bar i restauracja na miejscu (w budynku WOK) i inne w okolicach miejsca imprezy.

Przy rezygnacji do 31.03.2001 zostaną zwrócone wszystkie wpłaty zmniejszone o kwotę przekazu. Od 1.04.2001 zwracamy jedynie wpłaty dokonane na noclegi zmniejszone o kwotę przekazu.

Gracze i GM-y, którzy przewidują sesje proszeni są o zaznaczenie tego w zgłoszeniu. Osoby te zostaną zakwaterowane w bursie posiadającej świetlice lub obszerne pokoje.

Zgłoszenia i pytania należy przesyłać pod adres:

Marcin Grygiel
skr. poczt. 20
82-312 Elbląg 13
e-mail: pipok@vc.pl

marcin_grygiel@zt.elblag.tpsa.pl
tel. 055 2331431

Informacje będzie można też znaleźć na klubowej stronie internetowej:
http://www.gabo.pl/~fremen

Konto: Elbląski Klub Fantastyki "Fremen"
BGŻ S.A. o/o Elbląg
20301202-9351-2706-11

Informacje o dniu wędrownym:

Odbędzie się 2.05. Tematem będzie wycieczka po krainie zwanej dawniej Oberlandem. W związku z wysokimi kosztami czarteru statków, postanowiliśmy przedstawić dwie opcje Dnia Wędrownego:

1
- Wyjazd autokarami do Zielonki Pasłęckiej (zwiedzanie sanktuarium);
- Przejazd do Drulit (dawny pałac rodziny Krahmer);
- Rajd pieszy *) (ok. 2km) do Buczyńca (obiad, zwiedzanie muzeum poświęconego kanałowi, zwiedzanie maszynowni);
- Rejs statkami po pochylniach do Elbląga;
- Biesiada

2
- Wyjazd autokarami do Zielonki Pasłęckiej;
- Przejazd lub rajd pieszy *) (ok. 8 km) do Drulit;
- Rajd pieszy *) (ok. 2km) do Buczyńca (obiad, zwiedzanie muzeum poświęconego kanałowi, zwiedzanie maszynowni, przejażdżki statkiem po pochylni Buczyniec, zabawy, konkursy, biesiada);
- Powrót autobusami do Elbląga

Opcja, która wybierzemy na Dzień Wędrowny będzie uzależniona od uzyskanych funduszy od sponsorów (koszt czarteru statków do Elbląga jest bardzo wysoki). Opcja druga jest ponad dziesięciokrotnie tańsza. W każdym razie będziemy dążyć do urzeczywistnienia opcji pierwszej.

Na Dniu Wędrownym przewidujemy **limit** miejsc w wysokości 100 osób.
Uwaga! Ze względu na panujący „zug" na kanale i warunki terenowe prosimy o zabranie ciepłego swetra, kurtki p/deszczowej i odpowiedniego obuwia.

*) Osoby, których kondycja fizyczna nie pozwala na marsze – będą mogły przebyć tę trasę autobusem.

Górale z Wysoczyzny Elbląskiej

ROZLICZENIE KONWENTU
EUROCON
POLCON
BALTCON
2000

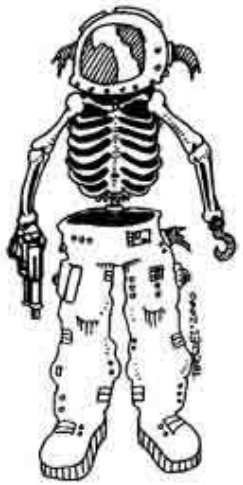

INFORMACJE OGÓLNE

1. Ilość stałych uczestników – 771
z tego
– 78 miało bezpłatną akredytację (różnego rodzaju goście, „rycerze", miejscowi prominenci i dziennikarze oraz protegowani);
– 119 miało niepełną akredytację (gracze);
2. Ilość osób wchodzących na „wejściówki" – 128.
3. W konwencie brało udział 89 uczestników zagranicznych.
4. Wszystkie wpłaty i wydatki dewizowe zostały przeliczone na zł po kursie z 10 sierpnia 2000 roku.

WPŁYWY

Lp	Wyszczególnienie		Kwota [zł]
1	Akredytacje		43.150,05
2	Wejściówki		3.180,00
3	Wpłaty za noclegi w akademikach i hotelu WSM		37.475,00
4	Dotacje gotówkowe		44.500,00
	– Polkomtel SA	35.000	
	– Miasto Gdynia	6.000	
	– Miasto Sopot	1.500	
	– Wydawnictwo Supernowa	1.000	
	– MSC SA	1.000	
5	Wpłaty na wycieczkę do Malborka		2.800,00
6	Wpłaty za Bankiet Fandomu Europejskiego		3.900,00
7	Sprzedaż wydawnictw i gier otrzymanych w ramach sponsoringu		2.907,20
8	Odsetki bankowe z wpłat na Eurocon		435,87
		Ogółem:	138.348,12

WYDATKI

Lp	Wyszczególnienie	Kwota [zł]
1	Wynajęcie Teatru Muzycznego	12.000,00
2	Wynajęcie sal w hotelu „Gdynia"	20.000,00
3	Wynajęcie sal w akademiku przy ul. Sędzickiego	2.800,00
4	Koszt noclegów uczestników i organizatorów w akademikach i hotelu WSM	38.520,00
5	Druk dużego informatora Euroconu	10.889,50
6	Druk małego informatora Euroconu, plakatów, identyfikatorów i innych materiałów	4.821,28
7	Wykonanie CD „Fandom Polski"	4.428,20
8	Koszty noclegów i wyżywienia gości honorowych	4.320,75
9	Koszty noclegów innych gości	1.210,00
10	Zwrot kosztów podróży gości honorowych	8.867,00
11	Zwrot wpłat osobom rezygnującym z uczestnictwa	1.099,00
12	Wykonanie znaczków Euroconu	673,07
13	Koszt Bankietu Fandomu Europejskiego	4.360,00
14	Koszt wycieczki do Malborka	2.233,12
15	Koszty transportu	2.886,12
16	Koszty korespondencji	2.146,41
17	Koszty materiałów plastycznych i biurowych	1.472,72
18	Koszty wyjazdów służbowych związanych z Euroconem	715,78
19	Koszty służbowych rozmów telefonicznych i e-maili	2.111,26
20	Koszty tłumaczeń (umowy o dzieło)	3.029,30
21	Koszty obsługi technicznej Teatru Muzycznego (umowy o dzieło)	1.440,00
22	Podatki od umów o dzieło	449,90
23	Koszty promocji i reklamy	854,00
24	Opłaty bankowe	109,70
25	Koszty nagród	1.726,00
26	Straty (kradzieże i zniszczenia)	3.240,00
27	Wpłata na fundusz Nagrody im. Janusza A. Zajdla	696,00
28	Inne	1.129,78
	Ogółem:	138.228,89

EUROCON W PRASIE

Zgodnie z tradycją zapoczątkowaną przez Szamana rok temu, Polcon-Eurocon miał niezłą oprawę medialną. Odbyło się kilka konferencji prasowych – i w rezultacie pojawiło się w prasie sporo informacji o naszej imprezie. Omówię tu doniesienia prasowe – te, o których wiem. Dotarły do mnie artykuły z „Dziennika Bałtyckiego", „Gazety Wyborczej" i „Głosu Wybrzeża". Przyjemnie donieść, że większość jest kompetentna – chociaż...

Zaczęło się od artykułu w sobotnim wydaniu „Dziennika", naszego (pożal się Boże) patrona medialnego. Owszem – tekst na pierwszej stronie dodatku trójmiejskiego, wielki znaczek z napisem „pod naszym patronatem"... i tytuł „UFO, czarownice i wampiry" (czy jakoś tak, to jedyny tekst, którego nie mam przed nosem). Na szczęście tekst w miarę rozsądny, chociaż autor wyraźnie się nie zna – ale przepisywanie z materiałów prasowych wyszło mu przyzwoicie. Jak zwykle spieprzył sprawę jakiś przemądrzały redaktor – on wiedział lepiej, jaki tytuł dać tekstowi o fantastyce... Dalej jest już lepiej – 1.08 w dodatku „Dziennik na Jarmarku" mamy dobrą, choć króciutką notkę. Następnego dnia ktoś się wreszcie zmobilizował – na pierwszej stronie głównej części znajduje się artykuł „Fantastycznie. Spotkania Eurocon 2000 w Gdyni", zawierający podstawowe informacje i kilka zdań Waltera Jona Williamsa. Jest też duże zdjęcie Williamsa z żoną. Na czwartej stronie spory wywiad z Andrzejem Sapkowskim, ciekawie i przystępnie opowiadającym o fantastyce, swoich planach i nagrodach Euroconu. [Sapek narzeka tu, że organizatorzy „nie wysłali mu w ogóle szczegółowego programu", ale było to po prostu niemożliwe – został on ustalony ostatecznie niecałe dwie doby przed otwarciem]. Poniżej krótki artykuł o fantastyce w ogóle („Fantastyka to nie tylko zielone ludziki").

Podobnie – w zasadzie kompetentnie, ale nie do końca – pisała „Gazeta Wyborcza". 1 sierpnia zamieszczono tam niewielką, dobrą informację. W dodatku „Co jest grane" z 4 sierpnia mamy informację na 1/5 strony, będącą przepisaną częścią erraty do programu. W porządku. 5 sierpnia natomiast „GW" zamieściła artykuł „Fantastyczna Gdynia" niejakiego Krzysztofa Piwnickiego, ujawniający kompletną ignorancję autora. Zacytuję tylko podtytuł: **„Fandom of Eurocon 2000"** i nagłówek: **„Miłośnicy druidów, rycerzy i kosmitów przybyli do Gdyni, która już od kilku dni jest jednocześnie centrum lotów międzyplanetarnych, podróży w czasoprzestrzeni i miejscem zmagań gnomów, trolli i magów"**. Grrrr... Co za brednie... Absolutely no comments. W tym momencie zacytuję wypowiedź Sapka ze wspomnianego już wywiadu w „Dzienniku": „Jeśli zaś chodzi o relacje na linii fantastyka – krytyk, to proszę zwrócić uwagę na podstawową prawidłowość: fantastyka jest typowym przykładem literatury przeznaczonej dla miłośników. Kto nie lubi, fantastyki nie czyta. A kto nie czyta, nie zna się. A opinii tego, kto się nie zna, nie można traktować poważnie. Quod erad demonstrandum. A jest to, niestety, powszechne, że krytyk traktujący fantastykę z przymrużeniem oka, pojęcia o niej nie ma, bo jej nie czyta".

Udało mi się jeszcze dotrzeć do artykułów w „Głosie Wybrzeża". 2 sierpnia zamieszczono w nim najszerszy i najbardziej kompetentny (bo mój, he he) z artykułów o Euroconie. Szkoda, że nie chciało mi się napisać też informacji po zakończeniu, bo tekst z 7.08 jest co prawda nie najgorszy, ale autorka się nie zna – nie wspomniała np. w ogóle o najważniejszym, czyli Zajdlach.

Ogólnie – jest nieźle. Poza przykładem z „Wyborczej", której autor uznał, że nie musi się wcale zapoznawać z tematem, aby o nim napisać, reszta artykułów była zupełnie dobra (bez większych błędów). Z różnej prasy udało mi się wyłowić to, co wyżej – ale mam nadzieję, że to nie wszystko. Jeśli zaleźliście jakiś tekst czy notkę gdzieś indziej – napiszcie, chętnie się z tym wszyscy zapoznamy.

Michał Szklarski

PRZYGANIAŁ INGLOT GARNKOWI

Eurocon to już przeszłość – przyszedł czas na podsumowania i oceny. Chcę tu skomentować jedną z takich relacji, napisaną przez Jacka Inglota do „Nowej Fantastyki". Nie będę się rozpisywał, bo każdy, kto był na Euroconie, wyrobił sobie na jego temat własne zdanie. Tekst ten jest jednak przeznaczony dla tych, którzy w Gdyni nie byli – aby na podstawie artykułu Inglota nie wyrobili sobie błędnego zdania. Chcę bowiem sprostować kilka zdań, w których Inglot ewidentnie mija się z prawdą, w dodatku świadomie, co jest już dla mnie niezrozumiałe. Jego ocena jest dość pozytywna, co cieszy, kilka zdań wymaga jednak komentarza.

Na początku pisze Inglot: „Dużym sukcesem Euroconu 2000 (...) było to, że się odbył. Organizatorzy z Gdańskiego Klubu Fantastyki mieli wielkie kłopoty z lokalem na centrum konwentowe, gdyński Teatr Muzyczny ostatecznie załatwiono na dwa dni przed rozpoczęciem imprezy. Stąd program stawał czasem na głowie, wydawano erraty do errat, publiczność i prelegenci nie docierali na spotkania". Nie jest prawdą pierwsze zdanie. Eurocon odbyłby się z całą pewnością także bez Teatru Muzycznego, czyli po prostu w Hotelu Gdynia i salach akademika przy ul. Sędzickiego – na tę właśnie ewentualność był przygotowany kieszonkowy informator. Rzeczywiście załatwiono Teatr na dwa dni przed imprezą, dzięki czemu udało się część programu przenieść do dodatkowej sali – stąd errata. Wniosek: jak się Inglot na czymś nie zna, to nie powinien o tym pisać.

A może to zła wola? Nie wspomniałem jeszcze, że tytuł relacji brzmi „Erratcon". O ile pierwsze zdanie można uzasadnić niewiedzą autora (co wcale go nie tłumaczy), to nie da się w ten sposób wyjaśnić sformułowania „wydawano erraty do errat". Nie wiem, Jacku, gdzie widziałeś jakieś erraty do errat, bo ja takich nie uświadczyłem. Jedyna errata, spowodowana otrzymaniem dodatkowej sali, została dołączona do kieszonkowego informatora; mając jedno i drugie, przy odrobinie dobrej woli można było dowiedzieć się wszystkiego. Skoro ja się w tym zorientowałem, mógł i Jacek Inglot.

Jeszcze jedno zdanie, pod koniec trzeciego akapitu: „Słabiej wypadały panele, na przykład na dysputę poświęconą optymizmowi w fantastyce nie zdołano zebrać trzech pisarzy, którzy by nie byli ze sobą skłóceni". Znowu wyłazi zła wola Inglota – bo z jakiego innego powodu to napisał, skoro osobiście odmówił udziału w tym panelu, bo nie lubi Przewodasa?

A propos, za nieobecność Przewodasa na swoim spotkaniu odpowiada wyłącznie Przewodas. KTL wiedział, kiedy miał przyjechać (to słowa Papiera, do którego KTL wydzwaniał), chociaż mi wmawiał co innego („można było do mnie zadzwonić"). Na wspomniany panel Przewodas zresztą też się nie zjawił, mimo zapewnień – widocznie wolał picie piwa, czemu oddawał się przez cały konwent ze znacznie większym zaangażowaniem. Skoro tak mu zależy, to jego problem.

Życzę dziennikarskiej rzetelności.

Michał Szklarski

IMLADRIS

27-28 października 2000

IV Krakowski Weekend z Fantastyką IMLADRIS był konwentem o dwóch obliczach. Z jednej strony seria naprawdę ciekawych i zajmujących spotkań z czołówką polskich autorów i redakcjami najważniejszych pism branżowych. Z drugiej – beznadzieja organizacyjna, tłok, chaos. Później spróbuję uzasadnić tą opinię, najpierw po krótce opowiem przebieg konwentu z mojego punktu widzenia.

Dotarłem do Krakowa w piątek, ale niestety dopiero późnym wieczorem (sporo po 22) – odległość z Gdańska wiadomo jaka, a jeszcze trzeba było normalnie pójść do pracy. Trochę przez to straciłem – zwłaszcza żałuję nieobecności na spotkaniu z Markiem Huberathem. Mając w pamięci inne spotkania z nim, jestem pewien, że było świetne. Nie posłuchałem też Ani Brzezińskiej (na szczęście miała jeszcze spotkanie autorskie następnego dnia), Mirosława Jabłońskiego, który opowiadał o twórczości Adama Wiśniewskiego-Snerga, ani Eli Gepfert przedstawiającej historię fandomu. O 23 mogłem jeszcze wybrać się na prelekcję "Rola fantastyki w grach komputerowych", ale wydało mi się to stratą czasu (wydaje i się, że równie dobrze można by dyskutować na temat np. "Rola silników w przemyśle samochodowym").

Nie bardzo miałem pomysł na noc – przecież na konwencie nie pójdę spać o 11 – pomyślałem, że może zagram w jakiegoś rolpleja – nie udało się, o czym później. Ostatecznie razem z dwoma świeżo poznanymi ludźmi ze "Świata Gier Komputerowych" wylądowałem w "Alchemii", sympatycznym lokalu pełniącym funkcję knajpy konwentowej.

Po powrocie na teren imprezy około 3, wywalczyłem kawałek miejsca do spania (o tym też później) i udałem się na zasłużony, choć przerywany, odpoczynek.

Dzień drugi, sobota, rozpoczął się od kartki "Spotkanie z Piotrem Witoldem Lechem odwołane z powodu choroby". Zdarza się. Gwoli sprawiedliwości należy przyznać, że było to chyba jedyne odwołane spotkanie – przynajmniej ja o innych nie słyszałem.

Opuściłem następne spotkanie i w związku z tym moją pierwszą zaliczoną pozycją programu Imladris było spotkanie z redakcją "Świata Gier Komputerowych". Redaktorzy mówili sporo i ciekawie o swojej pracy – m.in. o konkurencji, która jest dużo ostrzejsza pomiędzy magazynami komputerowymi niż pismami literackimi, o walce z piratami i o próbach stworzenia czegoś na kształt "fandomu graczy komputerowych".

Następnie, jedno po drugim, odbyły się spotkania z redakcjami pism skierowanych do rolplejowców – najpierw "Magia i Miecz", potem "Portal". Oba raczej podobne (spotkania, nie pisma), portalowcy wypadli może trochę lepiej. Nie jestem na bieżąco z RPG (w tym temacie zatrzymałem się na poziomie AD&D - podejrzewam, że to gdzieś w okolicach kamienia łupanego) trochę się więc ponudziłem zasypywany setkami nazw systemów i dodatków. Redaktorzy "Portala" przedstawili nieco informacji o organizowanym przez pismo konwencie DRACOOL (w przyszłym roku, w Gliwicach). Konwent tylko i wyłącznie dla graczy; sądząc po zapowiedziach, nie będą się oni tam nudzić.

Bardzo sympatyczne spotkanie z Anią Brzezińską było połączone z promocją jej nowej książki –"Żmijowej harfy". Ania opowiadała o powstawaniu trylogii ("Żmijowa

harfa" to tom drugi, trzeci będzie miał tytuł "Letni deszcz"), a także o tym, jak poznawała fandom (podoba jej się!), i jak do jej pisania podchodzą promotorzy i koledzy z uczelni (bardzo życzliwie). Jej zdaniem literatura fantasy w Polsce przyczynia się do popularyzowania "poważnej" historii. Największe zasługi położył tu, rzecz jasna, Andrzej Sapkowski; Ania uważa, że pośrednio dzięki jego popularności możliwe będzie odrodzenie się, prawie dziś nie istniejącej, a dawniej bardzo popularnej, polskiej powieści historycznej.

Na spotkaniu z redakcją "Nowej Fantastyki" było, jak zwykle ostatnio, gorąco. Maciej Parowski w zasadzie ciągle się tłumaczył. Najpierw z filmowych okładek – uczestnicy spotkania prawie zgodnym chórem stwierdzali, że nie podoba im się nieustanne robienie z okładki reklamy. Niestety, rzeczywistość jest brutalna – bez pieniędzy z tych reklam pismo by padło. Potem tłumaczył się z "Cyberkultury" (intencje zacne, ale nie wyszło), opowiadań Regalicy (według Parowskiego "NF" powinna reagować na zachodzące w Polsce zjawiska) i zadymy z nagrodą im. Zajdla. Na koniec opowiedział o wizycie na planie "Wiedźmina".

Następny w programie był hit imprezy (sądząc po frekwencji), tj. spotkanie z Andrzejem Sapkowskim. Obyło się bez skandali.

Jacek Dukaj długo i trochę bez przekonania odpierał stawiane mu przez wiele osób zarzuty o to, że jego twórczość jest za trudna dla przeciętnego czytelnika. Opowiadał też o swoim właśnie wydanym zbiorze opowiadań – mówił, że jego teksty są zaliczane do "fantastyki religijnej" i to mocno zaważyło na doborze opowiadań do tej książki.

Rafał Ziemkiewicz sporo opowiadał o swej działalności "pozafantastycznej", głównie w telewizji i radiu, dzięki której nie musi przejmować się zarabianiem na chleb i może sobie pozwolić na pisanie. Aktualnie pracuje nad nową książką, która powinna ukazać się wiosną przyszłego roku. Siedzi nad nią długo, bo chciałby, żeby była to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek napisał.

To było ostatnie spotkanie w sobotę, w którym uczestniczyłem. Po jego zakończeniu kwiat fantastyki polskiej zebrał się w kupę i udał do pubu "U Louisa" przy rynku. Tam okazało się, że nie tylko ludzie "z branży" znają polskich pisarzy SF&F – po autografy Andrzeja Sapkowskiego ustawiła się kolejka, a i pozostali trochę podpisów złożyli (Ania Brzezińska, RAZ, Romuald Pawlak, a nawet Piotrek Cholewa, który, co prawda, pisarzem nie jest, ale stawiał autograf jako "ulubiony tłumacz").

W niedzielę rano z pewnym opóźnieniem odbyło się spotkanie z redakcją "Fenixa" (opóźnienie wynikało z problemów z zaparkowaniem samochodu, a nie, co sugerowali niektórzy, z nieprzespanej nocy; z resztą po naczelnym śladów nocnej aktywności naprawdę nie było widać). Jarosław Grzędowicz i Michał Dagajew opowiadali między innymi o swoich przenosinach z "Prószyńskiego" do "MAGa" – teraz jest im lepiej, poprzednia firma była strasznie zbiurokratyzowana. Następnie stwierdzili, że polskie opowiadania niczym nie ustępują zagranicznym i bez żadnego wstydu można je

umieszczać jedne obok drugich. Powiedzieli też, że pierwszej strony okładki na reklamę nie oddadzą.

Zbierałem się już powoli do opuszczenia Krakowa (bo, jak już wspomniałem na wstępie, odległość wiadomo, jaka) i zajrzałem jeszcze na prelekcję Romualda Pawlaka, który opowiadał o zakonach rycerskich. Mówił rzeczy ciekawe, ale raczej "podstawowe" i jeśli ktoś się chociaż trochę tym tematem interesował i parę książek przeczytał, to chyba się nudził.

Uciekając przedwcześnie straciłem spotkanie z Andrzejem Pilipiukiem oraz prelekcję Piotra W. Cholewy "O problemach tłumacza".

Wypada jeszcze dodać, że w niektórych momentach różne spotkania odbywały się równolegle i trzeba było wybierać, z czym ja raczej nie miałem problemów, bo drugi blok spotkań przeznaczony był przede wszystkim dla graczy.

Teraz czas na "ciemną stronę mocy" – wypadało by uzasadnić stwierdzenie o mizerii organizacyjnej konwentu.

Pierwsza, podstawowa sprawa – miejsce. IMLADRIS odbywał się w budynku Profesjonalnej Szkoły Biznesu – brzmi dumnie, ale tak naprawdę, jak często bywa, to zwykła kamienica zaadaptowana do potrzeb prywatnej uczelni. Na dodatek do dyspozycji była tylko część sal. A przyjechało dużo, bardzo dużo ludzi. Skutek – było potwornie ciasno. Gracze w salach, gracze na korytarzach, gracze na schodach, gracze w przejściach. Zbiorowe sale do spania – obraz nędzy i rozpaczy, ludzie leżeli jeden na drugim, przygniatani plecakami, obsmarowywani różnymi produktami spożywczymi pozostawionymi przez współmieszkańców, kopani i szturchani.

Od razu zastrzeżenie – wiem, że często miejsce jest, jakie jest, i nie ma szans na inne. Ale, do cholery, mając takie możliwości nie robi się ogólnopolskiego konwentu na kilkaset osób! Po co tyle reklam we wszystkich pismach branżowych i fanzinach, na sieci? Albo trzeba było wyraźnie powiedzieć, że ilość miejsc ograniczona, i po osiągnięciu pułapu w miarę sensownego napełnienia lokalu gości odsyłać. Sorry Winnetou, nie wpłaciłeś akredytacji wcześniej, to do widzenia... Przy okazji uwaga, żeby krytyka była konstruktywna: ilość miejsc do spania można w bardzo prosty i skuteczny sposób zwiększyć wcześniej wynosząc z sal stoły i krzesła.

Dalej – kwestia ochrony. Chłopaki bardzo wzięli sobie do serca swoje obowiązki, z mordem w oczach ścigali każdą puszkę Coolera i średnio co godzinę obchodzili całą imprezę sprawdzając identyfikatory. Ale za to w nocy chyba szli do domu. W sobotę około 5 nad ranem obudziły mnie odgłosy bardzo głośnej imprezy, ze śpiewami i rzucaniem różnymi, niekiedy tłukącymi się, przedmiotami – i wtedy dzielni ochroniarze nie interweniowali. Może sami też imprezowali?

Opisałem prawie wyłącznie w superlatywach program publicystyczny, bo rzeczywiście był dobry. Niestety, strasznie mizerna była cała pozostała część konwentowej oferty. Jednym z haseł, przewijających się we wszystkich zapowiedziach IMLADRIS było zdanie: "RPG non-stop przez 48 godzin". W piątek wieczorem w celu zabicia czasu i przypomnienia sobie starych, dobrych czasów, postanowiłem w coś zagrać. Zapytałem siedzących na recepcji organizatorów, gdzie mógłbym to postanowienie zrealizować. "A wiesz, musisz pochodzić, popytać, tu różni ludzie grają, może się gdzieś przyłączysz. My tu nie mamy nikogo od nas, kto by prowadził jakieś sesje". Tyle w temacie RPG przez 48 godzin non-stop.

LARPy cierpiały, jak cały konwent, na nadmiar chętnych. Nie wiem, jak w pozostałych, ale w LARPie realizowanym w klimatach Gwiezdnych Wojen wzięło udział 70 osób!* Nie trzeba być specjalistą od tego rodzaju gier żeby stwierdzić, że to o jakieś 50 za dużo.

Za to bardzo słabo wypadły karty. Nie wiem, czy organizatorzy zapomnieli poinformować o konwencie krakowskich karciarzy, czy też ci ostatni mieli co innego do

roboty, ale za każdym razem, gdy tam zaglądałem, sala karcianek świeciła pustkami. Turniej M:tG typ II się nie odbył, podejrzewam, że z braku chętnych (a przecież to najpopularniejszy format!), w innych brało udział po 4 - 6 osób.

Jeszcze gorzej było z grami strategicznymi. Odbył się jeden (!) turniej – Warhammer Fantasy Battle. Wzięło w nim udział trochę ponad dziesięć osób (zaglądałem tam dwa razy i widziałem dwunastu graczy, ale nie jestem pewien, czy na początku nie było ich więcej). Do dyspozycji graczy były stoły częściowo zasłonięte zielonym płótnem i dosyć przyzwoite makiety przywiezione przez chłopaków z Gildii (jak widać, patronat medialny to bardzo szerokie pojęcie).

Repertuar filmowy był dosyć znośny. Szkoda tylko, że sala filmowa była mała i duszna, a filmy wyświetlano na naprawdę niewielkim telewizorku.

Co by tu jeszcze... Cóż, można by jeszcze trochę o organizacji konwentu napisać (np. o ludziach, którzy rezerwowali sobie noclegi w schronisku, a spali na krzesłach przykryci własnymi kurtkami), ale dość o tym.

Reasumując – konwent słaby, co najwyżej średni. Uratowały tę imprezę interesujące spotkania, choć w tym, że prelegenci mówili ciekawie, organizatorów zasługa niewielka.

Jechałem na IMLADRIS w dobrym nastroju dzięki wspomnieniom z Kraconu sprzed dwóch lat. Wtedy bawiłem się świetnie i byłem pod wielkim wrażeniem potężnie rozbudowanego programu, i to pomimo tego, że impreza również cierpiała od drobnych problemów organizacyjnych (ach, te wspólne sale!). Liczyłem na to, że z IMLADRIS będę mógł napisać równie pochlebną relację, co wtedy. Niestety.

Piotr Mazurowski

*ta informacja pochodzi od jednego z uczestników tego LARPa, więc ręki sobie za nią uciąć nie dam.

NIUSY

MAESTRO NA STULECIE

Mija właśnie wiek od nadania kąpielisku Zoppot praw miejskich. „Gazeta Morska" (lokalny dodatek „GW") prowadzi od jakiegoś czasu akcję/ankietę „Wybierz sopocianina stulecia". Zaprezentowano już m.in. kandydatury Osieckiej, Afanasjewa, Bisty, Dudzińskiego, Cybisa...

W numerze z 3 października pojawili się: największy twórca w historii polskiego komiksu (autor surrealistycznych „Opowieści Koka" i monumentalnej epopei „W Kosmosie",;młodzieży znany raczej jako „ojciec" Kajka i Kokosza) – Janusz Christa oraz Jacek Fedorowicz (notabene też m.in. „komiksiarz").

jpp

SAPEK GDYŃSKI

5 i 6 października, w ramach „Gdyńskich Biesiad Literackich", gościł w Gdyni Andrzej Sapkowski. Otwarte spotkania z czytelnikami odbyły się w Miejskiej Bibliotece Publicznej (filia nr 15) i w orłowskim Centrum Handlowym „Klif" (księgarnia „Notabene").

jpp

NA IMIENINY MIESIĄCA, W „EMPIKU"

10.X.2000 r. w gdańskim „Megastore" podpisywał swe albumy Grzegorz Rosiński – nasz najznakomitszy rysownik komiksowy.

jpp

KOMIKSOWE „OCZKO" Z POZNANIA

Ukazał się 21. nr „AQQ". Jak zwykle pełen znakomitości i rozmaitości; polecam lekturę! Zwrócę tylko uwagę na, opisane w nim, dwa pasjonujące projekty filmowe: adaptacje „Tytusa, Romka i A'Tomka" (animowaną) oraz „Kajka i Kokosza" (aktorską).

Kolejne „AQQ" zapowiadane jest na połowę grudnia – można więc rzec, że ten prozin stał się znów kwartalnikiem (choć nieco „skondensowanym" pod koniec roku).

jpp

KLASYCZNA GROZA POD GOTYCKIM SKLEPIENIEM

Gdański kościół Św. Jana przez dziesięciolecia straszył ruiną. Odbudowany wreszcie ze zniszczeń wojennych – jest w Grodzie nad Motławą nowym i ważnym centrum kulturalnym.

W dniach 17-20 października DKF „Żak" zorganizował w jego wnętrzach przegląd klasyki horroru („Student z Pragi", „Gabinet doktora Caligari", „Nosferatu – symfonia cieni", „Frankenstein", „Narzeczona Frankensteina", „Wampir", „Dracula", „Dr Jekyll i Mr Hyde", „Dziwolągi", „Ludzie-koty").

Brawo! ...i „tak trzymać!" (za rok warto by pokazać jeszcze „Golema", „Homunculusa", „Zmęczoną Śmierć", „Doktora Mabuse", „Upadek domu Usherów", „Upiora w Operze", „Mumię", „Syna Frankensteina"...)

jpp

ASTRONOMOWIE ODKRYLI...

...cztery nowe satelity Saturna (fakt, że niewielkie)!

I pewnie to nie jest koniec odkryć w naszym Układzie...

jpp

JUBILEUSZ

W październiku br. odbył się kolejny lot wahadłowca. Znów na stację „Alfa".

Właściwie – żadna sensacja. Godny odnotowania jest jednak fakt, że to był to setny start amerykańskiego wahadłowca w historii kosmonautyki.

jpp

NOWA ERA?

Ostatniego dnia października, z kosmodromu Bajkonur, wystartowali trzej astronauci (dwóch Rosjan i Amerykanin), którzy stanowić będą pierwszą w historii stacjonarną załogę bazy kosmicznej „Alfa"

jpp

PAŹDZIERNIK MIESIĄCEM... CZYTANIA!

We Frankfurcie odbyły się 52. Międzynarodowe Targi Książki, a w Krakowie – 4. Targi Książki.

Na niemieckiej imprezie Polska była, jak wiadomo, gościem honorowym – i ponoć wypadła znakomicie.

Oddzielnym punktem programu była ogromna prezentacja światowego komiksu (czyżby z okazji pięćdziesiątych urodzin Snoopy'ego?); komiks i manga były obecne również nad Wisłą (za sprawą, niezawodnego jak zwykle, Krakowskiego Klubu Komiksu).

jpp

NOWY DYSKURS Z LEMEM

Pod koniec lat 80. wielkim przebojem krakowskiego Wydawnictwa Literackiego było spore tomisko zatytułowane „Rozmowy z Lemem" (wywiad-rzekę z Mistrzem przeprowadził wówczas Stanisław Bereś).

Teraz, paręnaście lat później i już bez konieczności „przechytrzania" cenzorów, krakowska oficyna publikuje książkę z nowym rozmowami („Świat na krawędzi"), tym razem prowadzonymi przez Tomasza Fiałkowskiego.

Porównanie może być interesujące...

jpp

RZECZ O SF/F/H

Październikowa „Rzecz o Książkach" (comiesięczny dodatek do „Rzeczpospolitej") przynosi kolejny raport Andrzeja Rostockiego na temat najlepiej sprzedających się książek w Polsce. Tym razem raport dotyczy sprzedaży we wrześniu.

Wśród książek polskich autorów po raz kolejny pojawia się Andrzej Sapkowski. Prawdopodobnie na fali zainteresowania (i dużego hałasu medialnego) wokół ekranizacji przygód Wiedźmina – wzrosła sprzedaż Sapkowej sagi. Na liście pojawiły się tomy I, V i II; odpowiednio na miejscach 4-6. Co to się będzie działo, gdy film wreszcie trafi do kin...

Wśród tłumaczeń na miejscach 4-5 mamy K.K. Rowling „Harry Potter i komnata tajemnic" oraz „Harry Potter i kamień filozoficzny". Więc i do nas dotarła „Harrymania".

Na miejscu 8 uplasował się we wrześniu Jonathan Carroll z zakończeniem trylogii „Crane's View" - powieścią „Drewniane morze".

jp

KLAPSY TO BYŁY OSTATNIE!

...zarówno na planie „Quo vadis", jak i „W pustyni i w puszczy". Teraz obie nowe adaptacje Sienkiewicza czeka – mozolna obróbka...

jpp

2 X BRACIA COEN

Do polskich kin wchodzi najnowszy film Braci Coen – oraz ich debiut sprzed lat, na nowo opracowany (miejmy nadzieję, że zabieg ów nie polega, jak u Wajdy, na „autokastracji").

Kinomani mogą oczekiwać znakomitych wrażeń; a fandom – dwóch recenzji któregoś z Braci Szklarskich...

jpp

TRÓJMIEJSKA GRUPA MIŁOŚNIKÓW ASTRONOMII I ASTRONAUTYKI...

...zawiązuje wspólną organizację!

Kontakt dla Zainteresowanych: Sławomir Kruczkowski, nr tel. 0-603-438-612.

jpp

WIEŚCI WIEDŹMINOWE

Trwają zdjęcia do filmowego „Wiedźmina". Reżyserem jest Marek Brodzki. Adaptowane będą jedynie dwa zbiory opowiadań Sapkowskiego. Na ich podstawie powstanie 12-odcinkowy serial (przewidywany na wczesną jesień '2001) i film pełnometrażowy, którego możemy się spodziewać już na wiosnę. Budżet produkcji jest imponujący – ponad 18 milionów dolarów. W roli głównej wystąpi oczywiście Michał Żebrowski, jako Yennefer wystąpi Grażyna Wolszczak, a w rolę Jaskra wcieli się Zbigniew Zamachowski. Wystąpią także m.in. Andrzej Chyra, Dorota Kamińska, Marek Walczewski, Daniel Olbrychski, Anna Dymna, Henryk Talar i Olgierd Łukaszewicz.

Reżyser stwierdził: „Film będzie się różnił od książki. Mamy jednak nadzieję, że czytelnicy Sapkowskiego odnajdą postacie z jego książek w tym filmie. Z części wątków musieliśmy zrezygnować, a niektóre dodać. Najbardziej skupiliśmy się na relacjach Wiedźmina i Yennefer". Różnica polegać ma również na tym, że pierwsze dwa odcinki serialu mają traktować o dzieciństwie i młodości Geralta.

Brodzki dodaje, że w filmie nie zabraknie efektów specjalnych, choć będą one wykorzystywane „w rozsądny i umiarkowany sposób". Mają więc być potwory, ponadto „szykowana jest specjalna niespodzianka dla widzów". Żebrowski ma stoczyć na planie łącznie 38 pojedynków. Mile zaskoczył mnie wizerunek Geralta – wiedźmin Żebrowski prezentuje się naprawdę znakomicie. Pozytywnym prognostykiem jest też zatrudnienie jako twórcy muzyki Grzegorza Ciechowskiego. Jeden z czołowych polskich muzyków powiedział: „Marzy mi się połączenie etnicznej faktury rytmicznej i opery". W pierwszej chwili zaniepokoiłem się wieścią, że filmowi mają towarzyszyć piosenki – gdy jednak usłyszałem próbny utwór G.C. „Pierwsza krew" (dostępny pod adresem www.stopklatka.pl lub na oficjalnej stronie Republiki www.republika.art.pl), zmieniłem zdanie. Oby więcej takiej muzyki!

Na początku listopada ekipa zjechała w nasze strony, mianowicie do zamku w Gniewie. Zdjęcia potrwają do końca drugiej dekady miesiąca. Reportaż z planu przedstawił jako tekst numeru (wielki artykuł na pierwszej stronie i taki sam na str. piątej) „Dziennik Bałtycki" z 10-12 listopada, spychając na jedną zaledwie pierwszostronicową kolumienkę informację o święcie niepodległości. Jak widać, zainteresowanie filmem rośnie, podobnie jak sprzedaż Sapkowych książek. Zabawię się teraz w proroka: recenzenci będą się rozpisywać, jakie to znakomite, a jednocześnie nietypowe dla słabej przecież fantastyki – bo Sapkowski wykorzystał jedynie elementy fantasy, aby napisać dobrą książkę. Albo inaczej – recenzenci potraktują „Wiedźmina" jak Starłorsy: no dobra, te „Gwiezdne wojny" to owszem (bo wypada tak twierdzić), ale ta reszta... Albo jeszcze inaczej – po staremu zobaczą tylko

„efektowną siekaninę". Z drugiej strony, w świadomości przeciętnego nieświadomego „mainstreamowca" pojawi się drugie, obok Lema, nazwisko polskiego autora fantastyki.

Tak czy inaczej, wygląda na to, że szykuje nam się – wbrew wielu obawom – naprawdę znakomity film. Czego całej braci fantastycznej naprawdę życzy

MiSz

NIUSY FILMOWE

• Terry Gilliam wraca do fantastyki! Autor „Brazil" i „12 małp" zrealizuje adaptację „apokaliptycznej fantasy" pt. „Good omens". Nie kojarzę tytułu, a autora źródło nie podało. Wiecie może, co to może być?

• Christian Bale wystąpi w filmie „Reign of fire" („Rządy ognia") w reżyserii Boba Bowmana, twórcy filmowego „Archiwum X". Ma to być opowieść o smokach, które chcą przejąć władzę nad światem, i o grupie młodych ludzi, którzy chcą temu zapobiec. Początek zdjęć – Wielka Brytania, luty 2001.

Ech, ci filmowcy. A przecież smoki to takie sympatyczne stworzenia...

MiSz

SCIENCE *sans* FICTION

BIOLOGIA:

PONAD DWIE KOPY LAT!

Z opublikowanych ostatnio w „Science" danych wynika, że sukcesywnie wzrasta zarówno średnia, jak i oczekiwana długość ludzkiego życia. Realną granicą ma być ponoć 138 lat.

Przypomina mi się tu jednak trzecia podróż Guliwera (w wersji oryginalnej, nie w przeróbce dla dzieci!), gdy jeden z tubylców zapytał naszego podróżnika: „Przybyszu, czy chciałbyś żyć wiecznie?". Guliwer odpowiedział twierdząco, z zapałem roztaczając uroki nieskończonej aktywności twórczej i towarzyskiej. Pytający zgasił go jednym zdaniem: „Nie odpowiedziałeś na moje pytanie: ja zapytałem cię, czy chciałbyś **żyć wiecznie**, a nie – czy chciałbyś **być wiecznie młody**..."

Jean-François
/wg: „GW" z 3.X.2000 r./

ASTRONOMIA:

PRYMITYWNY STARUCH

Meteoryt, który spadł na początku tego roku w Kanadzie – może być najbardziej prymitywnym materiałem z Układu Słonecznego, jaki kiedykolwiek badano.

Prawdopodobnie naukowcy będą mieli okazję badać minerały, które istniały w słonecznej mgławicy, zanim narodziły się Słońce i planety...

Jean-François
/wg: „GW" z 13.X.2000 r./

ASTRONOMIA:

COŚ

Albert Einstein, na podstawie swej teorii względności, przewidział zagięcie fali świetlej w silnym polu grawitacyjnym – a nawet „kosmiczną fatamorganę" (obraz tego samego obiektu będzie widoczny na dwóch przeciwległych obrzeżach pola grawitacyjnego).

Pierwsze zjawisko zaobserwowano wkrótce potem, przy okazji zaćmienia Słońca. Drugie – już po śmierci geniusza, gdy odkryto silne promieniowanie kwazarów.

W tym drugim przypadku odległości między pozornymi „bliźniakami" nie były duże, wynosiły bowiem ok. 7 sekund kątowych. Aż odkryto „rozdwojony" kwazar – którego oba obrazy dzieli odległość... 157 sekund!

Obiekt zdolny tak mocno zagiąć falę elektromagnetyczną musiałby być niewyobrażalnie wielki... Jeśli to czarna dziura – jest ona zdolna „pożerać" nie pojedyncze gwiazdy, lecz całe galaktyki!

W każdym razie: to **coś** jest ogromne!

Jean-François
/wg: „Dziennik Pomorski" z 12.X.2000 r./

BIOLOGIA:

DZIARSKA STAROWINKA

Naukowcy znaleźli bakterię pochodzącą z czasów, gdy na Ziemi nie było jeszcze dinozaurów. Mało tego: gdy (zamkniętej w krysztale soli) bakterii podali pożywienie – ta odżyła i zaczęła się dzielić...

250 milionów lat – cóż to jest wobec wieczności!

Jean-François
/wg: „GW" z 24.X.2000 r./

BIOLOGIA:

ZAPOMNIANA MASAKRA...

34 miliony lat temu wyginęło ponad 90% gatunków mięczaków. Miało to związek ze stosukowo krótkotrwałym oziębieniem oceanów – i było największą hekatombą gatunków od czasu wyginięcia dinozaurów.

Na szczęście – te ocalałe z zagłady mnożyły się i ewoluowały tak ochoczo, że dziś na kuli ziemskiej żyje ok. 130 gatunków mięczaków (dwa razy więcej niż wszystkich kręgowców; liczebnie ustępują tylko stawonogom).

A co zostanie po nas? „Złom roboci - i głuchy, drwiący śmiech Matrixów"?..

Jean-François
/wg: „GW" z 24.X.2000 r./

PRZEGLĄD FANZINÓW

Wiernych czytelników tej rubryki przepraszam za długie milczenie, ale w moim życiu osobistym zaszły poważne zmiany – i w ich obliczu nie za bardzo miałem głowę do pisania tych notek. Zamierzam jednak trwać na swoim posterunku i co jakiś czas dostarczać informacji na temat nowych numerów polskich zinów. Jak dowiódł gdyński „Eurocon" – mamy najlepsze fanziny w Europie! W tej konkurencji wystartowały bowiem w tym roku jedynie dwa tytuły, oba z Polski („Miesięcznik" i „Widok z Wysokiego Zamku"), a i tak te najlepsze nie wzięły udziału w rywalizacji. To do czegoś zobowiązuje. Dosyć smęcenia – oto przegląd wiosenno-letnich zinów.

* WIDOK Z WYSOKIEGO ZAMKU nr nr 1(6) i 2/3 (7/8) 2000

Pierwszy tegoroczny numer białostockiego zinu ukazał się w okolicach Arraconu i częściowo dotyczył jeszcze spraw, którymi żył fandom w ubiegłym roku. I tak Wojtek Świdziniewski wieszczył koniec epoki „Gwiezdnych wojen" w kinie sf, a nowego oddechu upatrywał w „Matrixie" i „Cube". Milenijne problemy z początkiem 3. tysiąclecia piętrzyła zaś Katarzyna Sawczuk. Do najciekawszych materiałów tego numeru należy zaliczyć drugą część wywiadu „Co nas czeka" – owocu ubiegłorocznego „Polconu" (znajdziecie tam jeden z ostatnich wywiadów ŚP Krzysztofa Borunia) oraz esej Karola Łopateckiego „Arka Przymierza – ręka Boga". Filmową część „Widoku..." uzupełniają: kolejny odcinek „Encyklopedii filmu" (litera „C"), szkic Stephena O'Briena „Obcy", zapowiedzi kinowe oraz recenzja z obrazu „Joe Black". Tropiący niesamowitości Marek Sokólski wpadł tym razem na trop kodu w Biblii, która potrafi dokładnie przepowiedzieć przyszłość. Omawiany jest także cykl „Heroldzi Valdemaru" oraz kolejne odcinki Thorgala „Piętno wygnańców" i „Korona Ogotaja". Całość zaś wieńczy komiks „Obcy – Ostatnie Starcie" – przykład fantastyki alkoholicznej. Po udanych wcześniejszych numerach zinu spodziewałem się czegoś lepszego, ale białostocczanie to, co najlepsze szykowali na „Eurocon".

Podwójny (100 stronicowy) numer „Widoku..." przynosi przede wszystkim sporą porcję fanowskiej prozy (blisko połowę numeru zajmuje nowela Katarzyny Sawczuk „Bardzo groźna broń"). Dopiero w tym numerze znalazło się dokończenie szkicu Davida Winiewicza o Franku Frazzetcie – doskonały przykład pustosłowia, z którego nic tak naprawdę nie wynika (strzeżcie się krytyków sztuki!). Marek Sokólski dociekał tajemnic „kręgów zbożowych", „Encyklopedia filmu" dotarła do litery „D", omówienia doczekał się cykl o admirale Thrawnie z uniwersum „Star Wars" oraz twórczość Stephena Kinga. Grzegorz Kozubski i Adam Białke wspominają zmarłą nagle Beatę Matuszak, a w poczcie fanów spotykamy się z Piotrem W. Cholewą. Swoje wakacyjne przygody w barwnych felietonach opisywał Wojtek Świdziniewski, a specjalista od opowiadania obrazkami Adam Kalisty zlustrował postać Sędziego Dredda. Zwieńczeniem numeru jest zaś militarystyczny komiks „Żegnaj Żołnierzu" Gimeneza i Barreiro. Pomimo starań redaktorów, numer ten znowu nie rzuca na kolana. Ale „Widok..." to z pewnością markowy zin i szkoda, że przegrał w Gdyni rywalizację z „Miesięcznikiem". Trzeba było postarać się o lepszą okładkę!

(Format A5, skład komputerowy, okładka kolorowa, stron 40 i 100)

** INNE PLANETY nr 7

Najnowsze IP dedykowane Jowiszowi poświęcono problematyce władzy. Odżegnuje się od niej Jacek Sobota. Jej menadry tropią Wojtek Szyda w felietonie o „Mieście Słońca" Campanelli i Paweł Ostrowski w szkicu o amerykańskiej kulturze politycznej i jej obrazie w literaturze nie tylko sf. Ciekawy jest szkic Krzysztofa Głucha o sukcesach polskiej matematyki w dwudziestoleciu międzywojennym i kontynuacja sagi o Celtach Joanny Wołyńskiej. Spory rezonans wywołał kontrowersyjny tekst Tomka Barczyka „O wyższości SF nad Fantasy" (IP 6) – z tezami autora rozprawiają się polemicznie Joanna Wołyńska i Maciej Guzek. W dziale filmowym dwugłos o „Blair Witch Project" wychodzi na remis, niezbyt wiele ciepłych słów pod adresem „Joanny D'Arc" kieruje Maciej Witkowiak, za to chwali Burtonowski „Sleepy Hollow", a wysyp dobrych pozycji sf w pierwszej połowie bieżącego roku sumuje Marcin Bornhard. Swoje prognozy na najbliższą dziesięciolatkę snują Jacek Dukaj (zachowawczy i ostrożny) oraz Mirek Jabłoński (ostrzega przed Pawlakiem i kreuje Dukaja na gwiazdę pierwszej wielkości). Clou numeru to wywiad z Maciejem Parowskim, opowiadającym o swoich autorskich, krytycznych i redakcyjnych przygodach. Jak zwykle smakowitym kąskiem są socrealia, tym razem Międzyrzeckiego i Mandaliana. Po krótkiej zapaści IP powracają to dobrej formy.

(Fromat A5, skład komputerowy, okładka czarnobiała, stron 76).

*** FANTOM nr nr 9-10,lipiec 2000 i 11, sierpień 2000

Tradycyjnie w okresie letnim, kiedy odbywa się najważniejszy w kraju konwent „Polcon", ukazuje się podwójny numer „Fatoma". Tym razem okazja była potrójna, bowiem w Gdyni odbywał się jeszcze dodatkowo „Eurocon" i „Baltcon". Numer ten, zgodnie z zapowiedziami, przynosi sporą dawkę wspomnień członków Klubu Tfurcuf, zarówno tych posttrustowskich, jak i z najmłodszego pokolenia. Wywiadu udzielają Walter Jon Williams i Marek S. Huberath (zapowiada się, że ustanowi rekord otrzymanych nagród branżowych w jednym roku – moim zdaniem, to niepojęty fenomen). Powraca z felietonem Michael Kandel, który przedstawia pieski los redaktora. O niemożności zaistnienia idealnego krytyka sf (kompetetnty, ale zdystansowany i nie upaprany w fandomowe koterie) pisze Kołodziejczak. W przeglądzie prasy niefantastycznej wspomina Ziemkiewicz o sporym zainteresowaniu tejże fantastyką i – jak to on – nie szczędzi kolejnego prztyczka Parowskiemu (to już chyba paranoja; nawet ja nie potrafię w każdym tekście czepiać się wiadomych fanów). Powracają echem kwietniowe występy Inglota w „NF" – polemizuje z nim ostro Pawlak. Kuriozalny natomiast jest esej Krzysztofa Skrzypczyka „Quasi-Armageddony smerfów i Gargamela". Rodzynkiem w tym całkiem smakowitym cieście jest niewątpliwie artykuł Zajdla i Parowskiego „Oprócz Stanisława Lema" – tekst napisany tuż przed śmiercią Zajdla przeznaczony był dla wydawcy fińskiego. Podobnie jak w przypadku IP – „Fantom" znów w znakomitej formie.

Numer 11 to wydanie specjalne, poświęcone Januszowi A. Zajdlowi, którego 15. rocznicę śmierci obchodzimy w tym roku. Zawiera wywiady i artykuły na temat tego nieodżałowanego autora publikowane w prasie pozabranżowej i fanzinach. Znajdują się tam też teksty spisane przez Zajdla własnoręcznie oraz wiersz „Uchodzisz" – smutna przepowiednia własnego losu.

(Format A5, skład komputerowy, okładka dwukolorowa, stron 100 i 28).

gs

Co jest grane? (15)

Co jest grane? (15)

(zapiski „staruchy" z sesji RPG słupskiego Klubu Fantastyki STRONG)

Noc z 5 na 6 sierpnia. Akademik WSM w Gdyni. Sesja z udziałem trójki graczy i MG Artura, znanego nam z Nordconu '99. Żadnego układania postaci, żadnych kości (mistrz tylko dwa razy tej nocy rzucił monetą dla sprawdzenia, czy coś nam jakimś fuksem się udało, czy nie). Scenariusz wymyślony specjalnie dla składu klubu STRONG. Niestety, nie wszyscy z nas na Eurocon dojechali (przeszkodziły terminy urlopów, sytuacje rodzinne itepe), a na dodatek Jacka wcięło na bankiet euroconowy. Niemniej 1/3 graczy to, jakby nie patrzeć, STRONG.

Sesja ma miejsce w niewielkim pokoju o spadzistym suficie. Artur mówi, że oto wyłaniamy się z jakiegoś stanu nie-świadomości (nie-bytu?) w takim właśnie mniej więcej pomieszczeniu, czyli na poddaszu. Powoli każde z nas uzyskuje (nie od-zyskuje) zmysły wzroku, czucia, słuchu. Zaraz za tym idzie absolutnie niepodważalna świadomość, kim każde z nas jest. Piter to pomarańczowy plastikowy X-Men, Krzysztof – aksamitna przytulanka-Kret wypchany gąbką, ja – kosmata gumowa Pajęczyca z doczepioną do odwłoku pompką w kształcie gumowej kulki (mechanizm służący do skakania). Poddasze jest dla nas ogromnym pokojem, wyłożonym starym dywanem, w którego runie niemal toniemy. Parę sfatygowanych sprzętów, wszędzie kurz, jakiś świetlik wysoko-wysoko nad nami. Sponiewierany, sypiący trocinami pluszowy Miś mówi, że jesteśmy jedynymi na świecie istotami, które muszą odnaleźć... dzieci. Dzieci bowiem zniknęły. A przecież sensem naszego (i nam podobnych) jestestwa, jedyną racją uzasadniającą nasze istnienie jest im służyć, być z nimi. Słowo „dzieci" wywołuje w nas uczucie bolesnej tęsknoty. Celowość Misji powierzonej przez Misia jest bezdyskusyjna i wiemy, że dla tej właśnie Misji staliśmy się tym, czym jesteśmy – osobami obdarzonymi świadomością, zdolnością podejmowania decyzji i możliwością poruszania się, jak żywe stworzenia. Niestety Miś, przekazawszy poruczenie, zapada w niebyt, staje się tylko pluszowym przedmiotem z odprutym uchem i naderwaną łapą (urządził go tak potwór zwany Kotem – tyle jeszcze zdążył nam powiedzieć). Ogarnia nas poczucie osamotnienia, jakbyśmy utracili kogoś bliskiego i ważnego (może ojca...?).

Gdybym miała przyrównać postaci z tej przygody do profesji w innych światach, w które do tej pory grałam, bez wątpienia X-Men – ćwierćinteligentny mięśniak o sile atlety, prostoduszny osiłek, ale jak trzeba to i zabijaka co się zowie – byłby wojownikiem. Roztrzepana, rozbiegana i obdarzona rozpierającym temperamentem oraz sprytem Pajęczyca Arachne (Artur zgodził się, abym pod wpływem nieodpartego, podświadomego impulsu nadała sobie to imię) najbliższa jest profesji złodziejskiej. Kret natomiast – MG uczynił go niezdarą i na dodatek hiper-krótkowidzem, rekompensując mu te ułomności całą encyklopedyczną mądrością świata – mógłby być kimś w rodzaju kapłana albo może maga?...

Wiedza praktyczna całej trójki ogranicza się do doświadczeń wyniesionych z poprzedniego etapu istnienia, czyli do świata zamkniętego czterema ścianami, zwanego pokojem dziecinnym. Nasza „duchowość", sfera emocjonalna i umiejętność logicznego, przyczynowo-skutkowego myślenia dość odbiegają od schematów przypisywanych ludziom. Nie potrzebujemy poza tym snu, nie odczuwamy bólu ni zmęczenia, nie musimy jeść. Ale, jak się

okaże, nieobce nam będą stany apatii i zniechęcenia, czy też radosnej satysfakcji z odcinkowych sukcesów w Misji, którą nam wyznaczono.

Dzieci nie znajdujemy w żadnym z pokojów pod strychem. Dużych dzieci – tych, którym tacy jak my nie są już potrzebni – też zresztą nie ma. Szukamy więc ich dalej, w monstrualnym pokoju o błękitnym suficie i złotej lampie, która przemieszcza się a potem znika, wskutek czego sufit zmienia kolor na granatowy. Leżą tu zielone dywany (Kret nazywa je trawą) i są twarde podłogi (asfaltowe ulice i płyty chodnikowe – ale kto, oprócz Kreta-mądrali, spamiętałby tak trudne nazwy?), niewidzialny wentylator targa wysokimi sprzętami o wyjątkowej sprężystości, które (o, dziwo!) nie stoją w doniczkach. I rzecz najważniejsza – ów pokój-gigant zawiera w sobie pojemniki z innymi pokojami, już takimi o „normalnych", znanych nam wymiarach. Penetrujemy je wszystkie – zajmuje to czas mniej więcej trzydziestu zmian koloru sufitu z niebieskiego na granatowy – ale dzieci ani śladu! Wszystko wskazuje, że dopiero co ktoś tu był, nie zdążył nawet posprzątać po zabawie, niejednokrotnie zapominając wyłączyć światło i radio z muzyką, nie dokończył podwieczorku, i poszedł bawić się gdzie indziej. W poszukiwaniach okrutnym utrapieniem staje się dla nas obecność Kotów. Jedne mruczą i miauczą, inne szczekają. Zwiewamy przed jednymi i drugimi.

Któregoś razu natykamy się na – wow! – samochód-zabawkę. Jest to zdalniak z zapasem baterii. Mamy więc środek lokomocji i postanawiamy w nim rozejrzeć się po świecie w poszukiwaniu innych zbiorowisk pojemników z pokojami. Układ sterowniczy musimy załadować na tylne siedzenie. Kret objaśnia X-Menowi, jak to się obsługuje (wajcha lewo-prawo, wajcha przód-tył, i po filozofii!), sam wciskając swe puszyste obłości między przednią maskę a fotel kierowcy. Dla Arachne, niestety, miejsca już w aucie nie ma, wobec czego biegnie przed samochodem i informuje Kreta-krótkowidza o stanie drogi.

W tym momencie muszę przerwać opowieść. Nie chcę po prostu streszczać przygody, bo może któremuś z Was zdarzy się ją zagrać? Oczywiście u Mistrza Artura, jakżeby inaczej! Gorąco polecam!

Jednak muszę Wam opowiedzieć o niektórych „smaczkach", które były rozkoszą dla naszego podniebienia. Ponieważ były wyłącznie nasze – tych, a nie innych graczy – sądzę, że Arturowi, w razie co, niczego to nie zmieni.

X-Men miał bzika na punkcie niebieskiego koloru, a że kulka przyczepiona do Arachne była cudnie błękitna, zaistniał wątek melodramatyczny. Ponieważ czasami trzeba było dostać się w jakieś wyżej położone miejsce, Pajęczyca wołała: „X-Men, możesz mi skoczyć!" Czynił to z najwyższą rozkoszą i nader sprawnie. Z kolei Kret na każdym postoju musiał być poddawany zabiegom renowacyjnym, gdyż jego miękkie „ciało" odkształcało się w ciasnym pojeździe. Oklepywany był więc i trzepany ze wszystkich stron, niczym zgnieciona poduszka. A nasz „skok na kiosk" był prawdziwym majstersztykiem komedii kryminalnej, przynosząc trofea w postaci... No nie, jednak reszty naprawdę nie powinnam zdradzać.

Na zakończenie chcę jeszcze dodać, że myliłby się ten, kto by sądził, iż podeszliśmy do sprawy w sposób naiwnie dziecinny. Artur na samym początku zaznaczył, abyśmy unikali (do czego taki scenariusz niewątpliwie by ciągnął) grania kluczem „dzidzi-bubka". Mimo raz po raz wybuchających salw śmiechu, swoje postaci i Misję potraktowaliśmy naprawdę serio – żadnego „pieszczenia się" od strony językowej, żadnych barw głosu rodem z kiepskiego teatru lalkowego, nic z klimatu pt. „dorośli przedrzeźniają dziecięcy świat". Może właśnie dlatego ta noc na Euroconie 2000 stała się dla nas jakimś szczególnym, wzruszającym powrotem do Krainy Dzieciństwa?...

Po ostatnich słowach, którymi Artur zakończył sesję, spontanicznie nagrodziliśmy go głośnymi oklaskami, dziękując mu za wzruszenia. I za naprawdę nietuzinkowe wymyślanie Światów RPG.

(cdn)

Ignis

David Weber „Placówka Basilisk"
„Rebis" 2000; tłum. Jarosław Kotarski

HORNBLOWER W KOSMOSIE

W księgarniach pojawiła się książka nieznanego dotąd autora Davida Webera – *Placówka Basilisk*. Przeczytałem z przyjemnością – i innym radzę zrobić to samo. Jest to pierwszy tom cyklu zwanego, od nazwiska głównej bohaterki, *Honor Harrington*. Podobno w tym roku mają wyjść jeszcze dwa, a w następnym kolejne; na dzień dzisiejszy istnieje dziewięć powieści i dwa zbiory opowiadań.

Powieść należy do nieznanego dotąd polskiemu czytelnikowi nurtu militarnej SF. **Nie należy tego mylić ze space operą** – gdzie najczęściej lata byle co, byle jak i strzela do wszystkiego, co się rusza. Ukoronowanie takiej radosnej twórczości stanowią *Gwiezdne Wojny*, które - dopiero po wydaniu ponad trzydziestu powieści przez różnych autorów - próbuje się systematyzować. Etap przejściowy to cykl *Sten* Cole'a i Bucha, którzy przenieśli w Kosmos II wojnę światową na Pacyfiku (doskonale się zresztą przy tym bawiąc). Polski czytelnik mógł pobawić się tylko przy lekturze tomów tłumaczonych przez Radosława Kota, bo przy pozostałych jakoś i poczucie humoru, i znajomość realiów odbiegały (znacznie!) od oryginału. Jednak autorzy powyższych książek nie zwracali stosownej uwagi na techniczną stronę zagadnienia – jak czyni to np. David Drake, należący do trzech najlepszych pisarzy militarnej SF na świecie.

Ponieważ ludzie zawsze bili się ze sobą – należy założyć, że w przyszłości będą robić dokładnie to samo; a skoro pojazdy kosmiczne nazywa się „statkami" – to floty okrętów wojennych są tylko logiczną konsekwencją... Próżnia to doskonałe miejsce na konflikt stanowiący połączenie walki powietrzno-morskiej!

I to właśnie wykorzystał Weber.

Nie ukrywa on, że zainspirował go cykl C.S. Forestera o przygodach Horatio Hornblowera (o czym świadczy chociażby dedykacja); ale zaczerpnął zeń **pomysł** – losy oficera marynarki, nie dokonał zaś **plagiatu** – jak Feintuch w swojej nowej serii.

Co dla zapalonych marynistów miłe w tej powieści: przeniesienie w świat kosmicznych militariów – stanu chwiejnej równowagi panującej w przeddzień I wojny światowej pomiędzy Grand Fleet a Hochsee Flotte (autor rozwinął nawet i wzbogacił wydarzenia historyczne). Dotyczy to także założeń strategicznych, ich użycia, taktyki oraz zwyczajów panujących wśród kadry oficerskiej, jej systemu dowodzenia i sposobu wyrażania się – za przedstawienie których w polskim wydaniu należą się tłumaczowi gorące słowa uznania!

Weber posunął się chyba najdalej z tych, którzy biorą się za temat – dodał nawet aneks, będący czymś na kształt streszczenia zaczerpniętego z *Jane's Fighting Ships*, który wyjaśnia dokładnie: co walczy, czym walczy i jak walczy. Następnym krokiem musiałoby już być sporządzenie pełnego katalogu flot!

Sama zaś pani komandor – postać nader sympatyczna (między innymi za sprawą kotowatego pupila, przez którego została adoptowana i którego wszędzie ze sobą taszczy) – w tomie *Placówka Basilisk* żyje wprawdzie wyłącznie służbą i na nic więcej czasu jej nie starcza, to jednak w klasyczny wręcz sposób sprawdza się w tym, co robi. Jest dobrym oficerem (na razie tylko oficerem; ponoć następne tomy ujawnią więcej szczegółów z jej życia pozasłużbowego), który cieszy się szacunkiem i pełnym zaufaniem swoich podwładnych – chociaż nie od razu...

David Weber, jako autor, również budzi szacunek – i to niemały – znajomością spraw marynarki. O ile jego wersję przyszłościowych wojskowych technik kosmicznych nie da się na razie, z oczywistych przyczyn, zweryfikować – o tyle jego wizja marynarki wtedy i tamże wygląda przekonująco. Czy walczono w czółnach, czy na krążownikach: admirałowie tak

samo bywali bohaterami lub idiotami, a żarty w mesie oficerskiej nie zmieniały się przez wieki!

Realia te, pochodzące głównie z brytyjskiej marynarki (choć nie tylko, ponieważ większość stała się już uniwersalna), autor doskonale zna i oddaje je wiernie – tak od strony czysto technicznej, jak i powszedniej, życiowej. Zwyczaje, tradycje, rozmowy służbowe... Jarosław Kotarski, który to tłumaczył, również oddał nastrój i słownictwo: wiernie, z wyczuciem, umiejętnie łącząc realia współczesne z tradycjami zaprezentowanymi polskiemu czytelnikowi w – bardzo dobrze przetłumaczonym przez Henrykę Stępień – cyklu C.S. Forestera (wydanym przez Wydawnictwo Morskie).

Placówka Basilisk opisuje tylko stosunkowo skromny epizod, dziejący się jeszcze w czasie pokoju; natomiast tak realia, jak i wartka akcja – że o obszerności cyklu nie wspomnę! – pozwalają liczyć na to, że w dalszych tomach pojawią się o wiele rozleglejsze teatry działań tego (wyglądającego na spójny) wszechświata – dając również głównej bohaterce możliwość rozwoju i znacznie szersze pole do popisu.

Uważam, że to miła perspektywa...

KP

P.S. Właśnie ukazał się kolejny tom cyklu pt. *Honor Królowej*. Po przyjściu z klubu zostawiłem go nierozsądnie na chwilę na biurku i w rezultacie odbierałem książkę synowi siłą. Przeczytałem ją do rana... Finałowa bitwa HMS „Fearless" z krążownikiem liniowym „Thunder of God" zrobiła na mnie podobne wrażenie, jak kiedyś bitwa fregaty „Lydia" z okrętem liniowym „Natividad" – opisana przez C.S. Forestera w „Szczęśliwym powrocie".

KIM PAN JEST, PANIE GURBIANI?

(recenzja „Psa w studni" Marcina Wolskiego)

„Obłąkani mordercy i gwałciciele słyszą chóry anielskie i podają się za dzieci Bożych. Niecni politycy motywują swe knowania obroną tradycyjnych wartości. Największym demonem zbrodni będzie lekarz antyaborcjonista, Kościół dopuści się mordów (...)" – tak Marcin Wolski opisuje współczesne zachodnie powieści fantastyczne, w których „(...) z małymi wyjątkami głównym wrogiem (...) człowieka jest zawsze prawica, a ściślej sam Pan Bóg i Jego przyjaciele." Dlatego też autor postanowił napisać utopię o skutkach działań „dzisiejszych »dyktatorów umysłów«, usiłujących zniszczyć tradycyjne struktury i dobić Boga." I wyszło mu to bardzo dobrze.

Powieść pt. „Pies w studni" opiera się na oryginalnym pomyśle: niejaki Alfredo Derossi, mieszkaniec renesansowej włoskiej Rosettiny, skazany w wyniku ludzkich knowań na śmierć głodową w Studni Potępionych, trafia za jej pośrednictwem w rok 2001; we wcześniejszym życiu odkrywa powoli, że wszelkie istniejące w jego świecie ideały – jak Bóg – wydają się być kłamstwem i służyć podłości ludzkiej, zaspokajaniu żądzy władzy i usprawiedliwianiu zbrodni. Przekonany o tym, zwalcza je on ze wszystkich swoich sił, ostatecznie jednak postanawia zmienić coś w swoim życiu. Derossi przenosi się w ciało Aldo Gurbianiego – podłego, cynicznego, znienawidzonego powszechnie magnata medialnego propagującego nachalnie skandaliczne, niemoralne programy telewizyjne. Staje się to dla bohatera nieoczekiwaną szansą, problem tylko w tym, że Gurbiani prowadził najwyraźniej badania o podejrzanym, bardzo nieprzyjemnym dla ludzi celu, aby je sfinansować, wszedłszy w bliskie stosunki z mafią. Jak rozwiązać ten węzeł gordyjski? Która strona przeważy – dobro, czy zło? Zapewniam, że ich rozgrywka jest pasjonująca.

"Pies w studni" to kolejna z serii pojawiających się ostatnimi czasy świetnych polskich książek SF i fantasy, z „Prawdziwą historią..." Krystyny Kwiatkowskiej i „Walcem stulecia" Rafała Ziemkiewicza na czele. Jej atuami są – jak zwykle u Wolskiego – wartka akcja, starannie zbudowane, intrygujące postaci i fabuła, a także Wyższy Sens, o który zawsze warto walczyć. Jednym słowem – jest to książka, która zadowoli z pewnością każdego fana fantastyki. Dla mnie – to murowany kandydat na nominację do tegorocznego Zajdla!

Marcin Szklarski

SZKIC ALTERNATYWNY

Konrad Lewandowski alias Przewodas od lat szuka dla siebie miejsca w fantastyce. Pisze najróżniejsze jej odmiany: od fantasy przygodowej, przez fantasy filozoficzną, fantastykę (prawie) współczesną, historię alternatywną po space operę (ta ostatnia w trakcie pisania). Najróżniejszego też poziomu jest jego twórczość – od przeciętnego „Ksina" i „Różanookiej" do rewelacyjnej „Noteki 2015" z cyklu opowiadań o red. Tomaszewskim, za którą słusznie otrzymał Nagrodę im. Janusza Zajdla. Forma KTL-a rosła wyraźnie w ostatnich kilku latach – z tym większą przykrością muszę zatem stwierdzić, że jego najnowsza powieść jest tej formy obniżeniem.

Naprawdę chciałbym móc pisać o „Królowej Joannie d'Arc" w samych superlatywach. Do zakupu skłonił mnie zamieszczony w „Nowej Fantastyce" fragment powieści, którego nie zawaham się nazwać rewelacyjnym. Alternatywna historia Lewandowskiego rozgałęzia się zasadniczo w dwóch miejscach. Primo – w 1399 roku królowa Jadwiga nie umiera przy połogu (umiera jedynie dziecko), zaś dziesięć lat później rodzi Władysławowi Jagielle syna – również Władysława. Secundo – Joanna d'Arc nie udaje się do Orleanu, lecz – pod wpływem widzenia – „rusza do Czech Krzyża bronić". Sprawę husyckich Czech wykorzystuje, za namową archidiakona krakowskiego, królowa Jadwiga – dzięki odpowiednim namowom Dziewica Orleańska zostaje przeciągnięta do stronnictwa polskiego, co pozwala Polsce myśleć o odzyskaniu Śląska i uzyskaniu korony czeskiej. Niejako przy okazji zawiązuje się romans między królewiczem Władysławem a Joanną (wkrótce już nie dziewicą).

Miła to sercu wizja historii Polski, kiedy to okoliczności układają się nieco szczęśliwiej i stwarzają szansę wzrostu potęgi kraju. Historia ta jest doskonale przemyślana i nie sposób mieć do niej jakiekolwiek zastrzeżenia. Dlaczego zatem „...Joanna d'Arc" jest obniżeniem formy Lewandowskiego? Niestety – rzadko zdarza się takie zastrzeżenie – powieść jest zdecydowanie za krótka i niedopracowana. Na 180 stronach, w ciągu zaledwie dwóch miesięcy, Konrad zapisał to, co powinno liczyć przynajmniej 300-400 stron. Przynajmniej. Te 180 stron czyta się bowiem jak skrypt, pomysł zaledwie. Postacie są ledwie zarysowane, nie ma w nich psychologicznej głębi. Szwankuje też, niestety, styl. Zdecydowanie, zdecydowanie brakuje opisów – nie jest ich zbyt mało, ich po prostu prawie w powieści nie ma. Nawet w dwóch przedstawionych bitwach, dzięki znakomitej znajomości strategii i uzbrojenia bodaj najjaśniejszych częściach książki, brakuje porządnych opisów sytuacji. To wszystko jest po prostu za krótkie! Są też dwa fragmenty, które zdecydowanie obniżają ocenę tej, niezłej mimo wszystko książki. Pierwszy to scena, w której wiedźma Karwina, mówiąc eufemistycznie, zachodzi w ciążę z diabłem. Ze zdumieniem, zaraz po znakomitym rozdziale „Bitwa pod Domażlicami", czytałem opis tak wulgarny i prostacki, że naprawdę bierze obrzydzenie. Przy drugim fragmencie również przecierałem oczy ze zdumienia – tym razem nad głupotą wprowadzenia do powieści... krasnoludków. Pojawiają się one w jednym tylko fragmencie i nijak się mają do całej reszty fabuły.

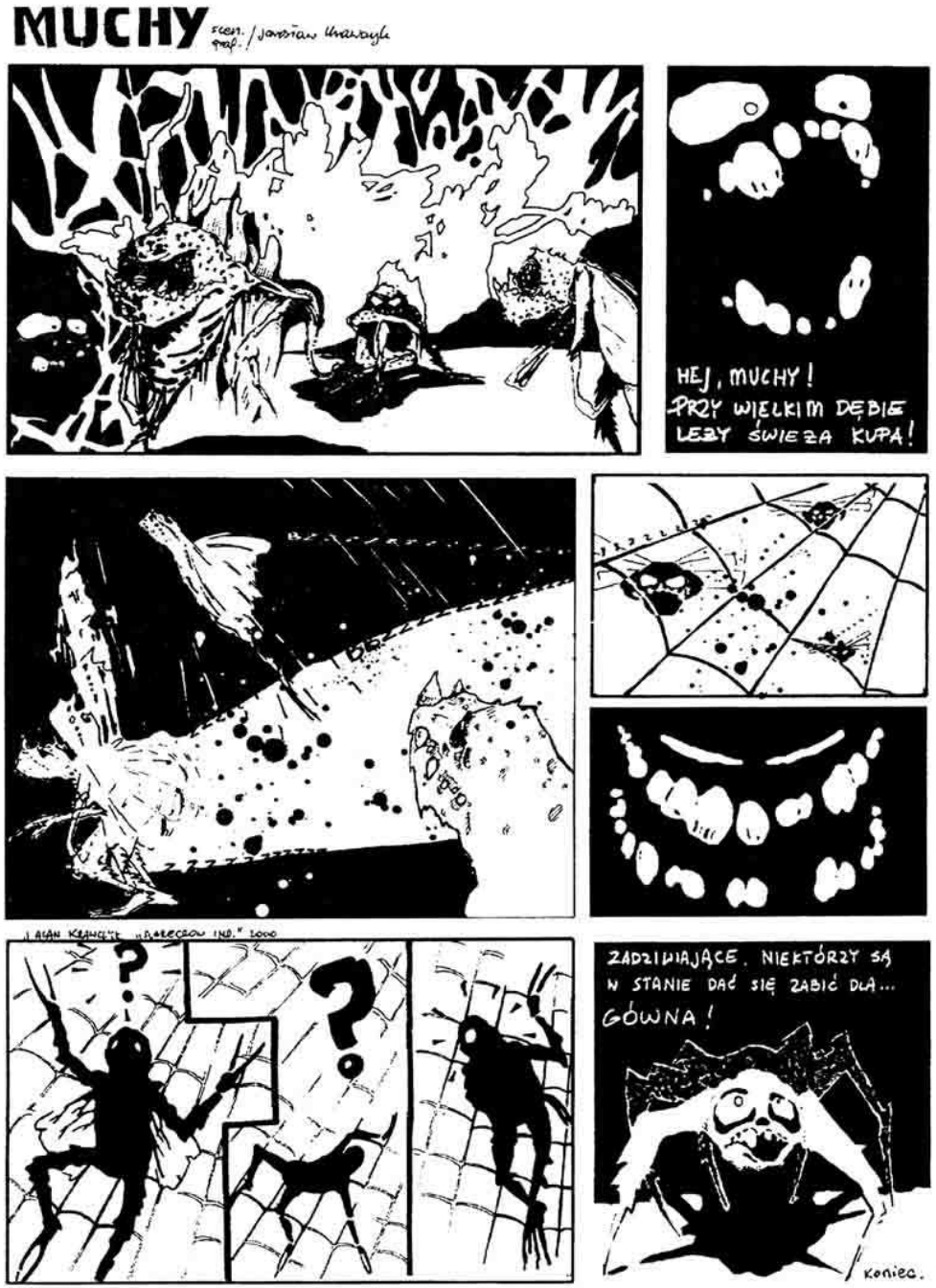

Tak one tu potrzebne jak szóste koło u wozu (bo nawet to piąte może jeszcze służyć jako zapasowe). Zgroza.

Szkoda też, że KTL nie wykorzystał bardziej wątku Tomasza z Wrocławia – o ile rozdział pierwszy „Lekcja anatomii" jest świetny, to już następne wypowiedzi biskupa Tomasza są, podobnie jak cała powieść, zdecydowanie zbyt krótkie, aby wyglądały na coś więcej niż tylko skrót skrótu jego poglądów. A przecież sam słyszałem na Nordconie dwa lata temu godzinną prelekcję Przewodasa na ten temat. Wykład Tomasza w Akademii Krakowskiej wygląda tak, jakby rzeczony uczony koniecznie chciał powiedzieć wszystko w ciągu jednej minuty. Znowu – jego wypowiedzi powinny być przynajmniej kilka razy dłuższe i nie tak pretekstowe, bardziej wiarygodne.

Oddając KTL-owi, co mu należne, muszę przyznać, że „Królowa Joanna d'Arc" trzyma w napięciu jak imadło i połyka się ją jednym tchem w ciągu – no właśnie – zaledwie czterech, pięciu godzin. To naprawdę mogła być wielka książka – a po takim skrócie pozostaje niestety niedosyt. Wielka szkoda, że Przewodas zmarnował tak znakomity pomysł, traktując go pobieżnie, bez należytej staranności. Może za parę lat znowu napisze wersję poprawioną, podobnie jak było w przypadku „Tropu Kotołaka". Może... Szkoda, że nie popracował dłużej nad wersją niedopracowaną.

Michał Szklarski

Konrad Lewandowski *Królowa Joanna d'Arc*. Alfa-WERO 2000.

P.S. Różne przyczyny techniczne, zwane też złośliwością rzeczy martwych, spowodowały, że niektóre moje teksty, choć gotowe na czas, nie docierały do ostatnich trzech numerów „Informatora". Stąd obecność w tym numerze „Euroconu w prasie" i „Wieści wiedźminowych", spóźnionych o dwa miesiące, oraz felietonu „Przyganiał...", spóźnionego o miesiąc. Również recenzje z poprzedniego numeru były spóźnione. Mam nadzieję, że od tego numeru wszystko wróci do normy.

P.P.S. Żałuję, ale nie będzie recenzji „Księżniczki Mononoke". Przyczyna: potraktowano film jak bajkę dla dzieci i prawie nigdzie nie grano. Jedynie gdyńskie multikino, dysponujące kilkoma salami, wyświetlało „Mononoke", lecz tylko przez dwa tygodnie i po cenach, które przeciętnego zjadacza chleba rychło doprowadziłyby do bankructwa, gdyby zechciał uczęszczać tam regularnie.

KONRAD T. LEWANDOWSKI

czyli

Przewodasowe przypadki (jedyna wersja autoryzowana)

Część II

W wieku lat 20, w jakiejś kanciapie, na czarno-białym, 12 calowym telewizorku, obejrzałem „Conana Barbarzyńcę" i przeżyłem Objawienie, zrozumiałem, że CHCĘ PISAĆ! Niezwłocznie przystąpiłem do tworzenia własnej historii fantasy. Napisałem, popatrzyłem, wyrzuciłem w cholerę i napisałem jeszcze raz od nowa. Potem przepisałem na maszynie, którą kupiłem za wszystkie moje oszczędności (budząc tym poważne zaniepokojenie rodziców) i zacząłem się zastanawiać co zrobić z tym fantem. Komu pokazać? Myśl aby pójść do trustowców, zupełnie mi nie zaświtała, to byli zbyt obcy ludzie. Zacząłem rozpytywać na swoim wydziale. Trafiłem na wojującego opozycjonistę, kolegę z roku Roberta Luśnię (dziś szycha z ZChN), który umówił mnie (wówczas wojującego ateistę i członka ZSMP) na spotkanie ze znajomym dyrektorem studenckiego wydawnictwa „Alma-Press", ten z kolei przekazał sprawę Andrzejowi Szatkowskiemu, akurat kompletującemu antologię opowiadań polskich debiutantów. Moja mikropowieść przeszła przez sito i została zakwalifikowana do druku. Pierwsza umowa, pierwsza zaliczka. Potem, w 1987 r., Szatkowski - postać dość dwuznaczna, ale dużo mu zawdzięczam - wysłał mnie na warsztaty literackie w Chlewiskach żebym „się podciągnął". Wyprosiłem u profesora od matematyki egzamin we wcześniejszym terminie i pojechałem. Tam dopiero solidnie zderzyłem się z Ziemkiewiczem, Kresem i resztą. Kres odczuł zderzenie najbardziej bo podczas zapasów na „herbatniku" wyszedł mi ładny rzut przez biodro i twórca Szereru glebnął plecami o asfalt z wysokości półtora metra.

Natomiast tekst zmieszali mi z błotem, wytłumaczyli że jestem nikim, a najbardziej dobiła mnie Mirka Sędzikowska, która zaczęła pocieszać mnie w stylu: „Nie przejmuj się, ja też kiedyś byłam kiepska". Moja „Magiczna Księga" rzeczywiście nie była napisana językiem Tomaszewskiego, dziś bym jej nie wydał (dorobek zobowiązuje), ale na debiutanckie „dzień dobry" się nadawała. („Alma-Press" w końcu zrezygnował z wydania całej antologii i zapłacił karę umowną, przy której wysiadają dzisiejsze honoraria.)

Merytoryczna trafność zarzutów „tfurcowców" to było jedno, ale oprócz tego była w tym wszystkim jakaś nieszczerość, radocha z dowalania i od cholery pychy, np. Ziemkiewicz: „Wiesz Przewodasie, nikomu tego nie mówiłem, ale tobie mogę powiedzieć na pewno: nic z ciebie nie będzie!" Pan Bóg usłyszał i z właściwym Sobie poczuciem humoru dopilnował, żeby RAZ odebrał swojego pierwszego „Zajdla" w moim towarzystwie...

„Klub Tfurców" był i jest strukturą towarzyską, dla którego działalność literacka to tylko pretekst do bycia razem. Atrakcyjność towarzyska danego osobnika, decyduje o „kolejności dziobania" i stopniu akceptacji jego utworów literackich. Dowody? Proszę zauważyć jak nikły był wpływ „Klubu Tfurców" na stan polskiej fantastyki! Ziemkiewicz i Kres poradziliby sobie bez klubu, Kołodziejczak zaczął odnosić sukcesy dopiero po latach, gdy częściowo się już z „KTfu" wypisał. A reszta? Wyciąga się ich spod szafy i odrywa od innych zajęć, gdy trzeba wydać „monumentalną" antologię. Nie rozwinął się literacko bez przerwy głaskany po głowie Sohey, Grzędowicz, „Królik" i paru innych. Zwija się, a raczej zapija Szrejter. Natomiast Sapkowski, Białołęcka, Zimniak, Huberath, Dukaj, Brzezińska, Jabłoński, Dębski, Inglot, Szyda, Sobota, Oramus, Żerdziński, Janusz - to zupełnie inne adresy. Polska fantastyka byłaby żałosna bez ludzi, którzy do „KTfu" nigdy nie należeli.

Kiedy latem 1987 wszedłem na salę pałacu w Chlewiskach wszyscy tam właśnie z zachwytem roztrząsali głębię myśli Kresa, zawartą w opowiadaniu o tym jak facet biegnie i macha mieczem - jak refren powtarzały się tam słowa: „Kolisty ruch miecza". Nieopatrznie stwierdziłem, że ja tego opowiadania nie rozumiem i zapytałem autora co właściwie miał na

myśli. Oburknął, że „świat jest zły" i się obraził. Wiosną 2000 r. czytam w „Fenixie", w kresowej rubryce wzmiankę o owym opowiadaniu, że istotnie nie było dobre. Cóż, lepiej przyznać się późno niż wcale...

Wtedy jednak podpadłem. Podpadałem bez przerwy. I z tego powodu, że z natury źle aklimatyzuję się w grupie i popełniam gafy. I dlatego, że Klub Tfurców" miał już ustaloną hierarchię, która od nowoprzybyłego „kota" żądała okazywania gestów pawianiej uległości (nastawiania tyłka do zerżnięcia przy przechodzeniu przed obliczem szefa stada). A ja nie okazywałem uległości i jeszcze domagałem się więcej wyjaśnień, nie rozumiałem i pytałem: „Dlaczego właściwie mój tekst jest zupełnie do niczego, skoro mam umowę na druk?"

Lecz największą moją zbrodnią było wejście wieczorem do pokoju Kresa i Tadeusza Lewandowskiego z zamiarem powiedzenia czegoś, co akurat wydało mi się bardzo ważne. Nie spali jeszcze, rozmawiali, światło się paliło. Widząc, że nie chcą mówić ze mną wycofałem się, ale było już za późno. Wyrok zapadł. Następnego dnia Kołodziejczak, wówczas nadgorliwy akolita starszych kumpli, upajał się funkcją kapo, chodząc za mną i powtarzając, że wielkie „foux pas" popełniłem.

Nigdy więcej nie zaprosili mnie na inne warsztaty literackie, ani nawet nie poinformowali o żadnym ich terminie. Całe godziny, miesiące i lata sam szlifowałem swoje pisanie. Owszem, spotykaliśmy się, ale tylko towarzysko w warszawskim klubie „Stodoła", bo koniec końców ciągnęło mnie do ludzi robiących to samo co ja. Nawet poczuwałem się do jakiejś przynależności. Z błędu ostatecznie wyprowadził mnie Kołodziejczak w 1996 r. na obchodach 10-lecia „Klubu Tfurców", przerywając moją publiczną wypowiedź i odbierając mi głos słowami: „Ty nigdy nie byłeś jednym z nas!". Tak, to jednak było moje wielkie szczęście.

Robię swoje i na swój sposób. W latach 90. na zmianę płodziłem córki i wydawałem książki, utrzymując rodzinę z książek, opowiadań i wierszówek z 400 artykułów prasowych, drukowanych w ok. 30 pismach. Z racji mojej mutanciej „inności" nigdy nie znalazłem stałej pracy na etacie, zresztą wtedy nie byłoby mnie stać na rodzinę. Od ukończenia studiów funkcjonuję jako niezarejestrowany bezrobotny. Nie wyciągałem nigdy łapy po zasiłek - mogłem, ale się brzydziłem. Nie potrafię się przypochlebiać, jestem zbyt szczery, naiwnie ufam ludziom, prawda Ewka? Strasznie dużo mnie to w życiu kosztowało.

Rzeczą szczególnie przerastającą moje siły jest pokora. Nie potrafiłem być „koniem wyścigowym w stajni Parowskiego". Po nagrodzie Zajdla chciałem już współtworzyć „Nową Fantastykę". Najpierw było o to parę lat ciągłych kłótni, w końcu rozbili mi łeb (Oramus przy milczącej aprobacie Parowskiego). Bezpośrednimi przyczynami incydentu były wprawdzie dziewczyna i alkohol, ale wrzód pęczniał długo. Aby wykazać swą moralną wyższość kazałem na ostrym dyżurze pozszywać się bez znieczulenia (mam to na wypisce). A co do alkoholu, to piję za mało. Zbyt mało zwłaszcza by zrobić karierę w kręgach „Magii i Miecza" oraz „Fenixa" - nie jestem „swój", bo nie znalazłem jak Szrejter wątroby na śmietniku.

W 1995 r. „wypadek przy pracy" nad opowiadaniem „Półmisek" spowodował, że wróciłem do dawnych zainteresowań filozoficznych. Pomysł na opowiadanie S-F okazał się pomysłem na świat, pomysłem na życie i na dogadanie się z Bogiem. Żeby lepiej ten pomysł wykorzystać zacząłem robić doktorat z filozofii. Nie wiem czy skończę, bo nie interesuje mnie kariera akademicka, tylko prawda, i znów podpadam. Ostatnio odmówiłem wykonania fikcyjnego spisu lektur, z których niby miałem korzystać prowadząc zajęcia ze studentami. Póki co jednak, promotor jakoś ze mną wytrzymuje. Jestem zdecydowany napisać książkę filozoficzną, chociaż już wiem, że równie dobrze jak rodakom o metafizyce, można opowiadać nosicielom zespołu Downa o twierdzeniu Pitagorasa.

W okolicach dziesiątej rocznicy ślubu Kinga powiedziała mi, dlaczego wciąż ze mną jest: „Bo ty żyjesz z pasją". Chyba tak.

Konrad T. Lewandowski

P.S. Pochodzenia ksywki „Przewodas" nie ujawniam celowo i dementuję niniejszym wszystkie plotki na ten temat.

Polemika

ZŁA BALETNICA

Biorę do ręki „Nową Fantastykę" - z ilustrowaną zdjęciami relacją z Euroconu. Impreza się udała, ale oczywiście pojawiło się kilka „ale". Mnie szczególnie poruszyło jedno z nich: pod zdjęciem z rozdania nagród jest podpis „...piękny brytyjski akcent, ale tłumaczyła co chciała, jak chciała i kiedy chciała..." (cyt. z pamięci). Ogarnia mnie zdziwienie.

Biorę do ręki poprzedni „Informator GKF". Ta, co to „tłumaczyła co chciała", tłumaczy teraz, że nie było warunków, że nie było kabin, że trzeba było konsekutywnie, a tu dużo akcji i szumu, i tak dalej. Ręce mi opadają.

Od kilku lat tłumaczę różne imprezy i spotkania, na różnym szczeblu - nawet tym najwyższym, kiedy stres jest głośniejszy od głosów rozmówców - i wiem, na czym to polega. Nigdy nie skarżyłem się na brak kabiny, symultanek i innych takich. Jest rozmowa, musi być tłumaczenie, dobre i dokładne, bez względu na warunki. Więc ja to tłumaczenie dostarczam - i nikt się nigdy nie skarżył. Podkreślam, że nie mam uniwersyteckiego dyplomu z anglistyki.

Tak więc całe to tłumaczenie tej, co tłumaczyła, to jedna wielka blaga. Albo się coś umie, albo nie. Koń wyścigowy, nawet przypięty do dorożki, jest zawsze koniem wyścigowym. Jaki jest ten koń - każdy widział.

Na koniec: wina leży ewidentnie po mojej stronie. Nie zdążyłem dojechać z domu na rozdanie nagród (proza życia: kolejka SKM wypadła z kursu - i nawet taksówkarz był bezradny). Ale to ja miałem tłumaczyć ten moment, więc z uwagi na moją nieobecność - wyszło, jak wyszło. Zebrałem po głowie za ten euroconowski grzeszek (i inne też) wystarczająco mocno. Proszę tylko, żeby baletnica nie uskarżała się na „rąbek spódnicy" - tylko nauczyła się tańczyć, jak jej zagrają (czyli: żeby tłumaczyła to, co jej mówią!).

ajatollach

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR # 139

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2
ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37
E–MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl
STRONA: www.gkf.3miasto.pl
REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Grzegorz Szczepaniak
Tytus Mikołajczak (Internet), Krzysztof Papierkowski
GRAFIKI : Marek Dąbrowski (2, 11, 13, 69), David Mattingly (25),
Piotr Raczek (32), Irene Salzmann (1), Piotr Terszel (5, 6, 9, 18, 29)
KOMIKS: Jarosław Krawczyk
KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853–237451–270–1
Nakład 500 WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze" odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji